Marzec 1896. Rocznik VI.

POBUDKA

do szerzenia wstrzemięźliwości.

Organ Towarzystw wstrzemięźliwości.

Pobudkę zapisywać można na pocztach tak niemieckich jak austryackich. Przedpłata półroczna 60 fen., na pocztach wynosi w Austryi 40 centów. — Wprost z ekspedycyi z przesyłką pocztową 75 fen., dla Austryi 50 cent.

Ekspedycya: księgarnia **K. Miarki w Mikołowie** [Nicolai O.-S.] — Redakcya: dr. **Z. Celichowski w Kórniku** [W. Ks. Poznańskie.]

Reforma karczem.

(Ciąg dalszy.)

Do środków mających na celu ograniczenie złego wpływu karczem należy wreszcie zaprowadzony w niektórych krajach przepis zamykania ich w niedziele, jako też pewna odpowiedzialność karczmarzy za nieszczęścia wynikające z nadużywania napojów. W Norwegii np. muszą być karczmy zamknięte od 1 godziny po południu w sobotę aż do godziny 8 rano w poniedziałek. Odpowiedzialność zaś karczmarzy zaprowadzona jest w Północnych Stanach Ameryki, a polega na tem, że rodzina pijaka może żądać wynagrodzenia za straty lub nieszczęśliwe przypadki od karczmarza, u którego ów pijak przebrał miarkę i naraził się przez to na nieszczęście. Wychodząca w Clevelandzie w Ameryce polska gazeta „Polonia“ donosi o następującem zastósowaniu powyższego prawa:

„Pani Franciszka Laskowska wzniosła do sądu Common Plees skargę przeciwko Ludwikowi Zawickiemu o 10000 dolarów odszkodowania.

Pan Zawicki jest właścicielem „salonu“ (tak się nazywają karczmy w Ameryce) i przyczynił się podobno głównie do tego, że Antoni Laskowski, mąż skarżącej, rozpił się zupełnie, w rezultacie czego przestał dawać pieniądze na utrzymanie domu, bił ją i maltretował przy każdej sposobności i nareszcie porzucił wraz z dwojgiem małych dzieci na łasce losowi. W swej skardze p. Franciszka Laskowska twierdzi, że niejednokrotnie błagała Zawickiego, aby nie sprzedawał trunków rozpalających mężowi, lecz że Zawicki nie zwracał najmniejszej uwagi na te prośby i błagania. — Ciekawy to proces! Dodać wypada, że parę miesięcy temu sąd przysięgłych skazał Zawickiego na zapłacenie kilkuset dolarów odszkodowania pewnej Irlandce, która zaskarżyła go o takież przestępstwo.“

W porównaniu z innemi krajami, o których powyżej mówiliśmy, w Niemczech właśnie bardzo mało się robi w kierunku zmniejszenia pijaństwa i ograniczenia liczby karczem. Prawa odnoszące się do tej sprawy nie są bynajmniej wystarczające. Jedynem ograniczeniem jest tutaj trudność w udzielaniu nowych konsensów, polegająca na badaniu, czy zachodzi potrzeba nowej karczmy. W większych miastach rozstrzygają to pytanie magistraty, w mniejszych i po wsiach wydziały powiatowe. Jestto błędem, że decyzya zależy tu od usposobienia i zapatrywania członków wydziału powiatowego. Wielki znawca odnośnych stósunków, nadburmistrz Brüning, tak to postępowanie opisuje: „Jeżeli członkowie decydującej władzy są w dobrem usposobieniu, lub, jeżeli wnioskodawca robi dobre wrażenie, to uznaje się potrzebę nowej karczmy; — w przeciwnym razie decyduje władza, że nie masz potrzeby. Jeżeli w wydziale zasiada członek, który jest przeciwnikiem pijaństwa i karczem, to zazwyczaj wniosek przepada, jeżeli się tenże nie stawi na posiedzenie, to wniosek przechodzi.“ Nie rzadko się też zdarza, że wnoszący o konsens objeżdża członków wydziału, stara się usposobić ich dobrze dla siebie i przekonać o potrzebie nowej karczmy. Każdy nieuprzedzony przyzna, że taki sposób rozstrzygania, czy zachodzi potrzeba nowej karczmy lub nie, jest niepraktyczny i nieuzasadniony. Należałoby — tak jak w Holandyi — wydać prawo ograniczające ogólnie liczbę karczem w stósunku do liczby mieszkańców — a do-

piero w tych granicach należałoby władzom pozostawić prawo odmawiania konsensu, gdyby nie uznawały ich potrzeby.

Dopóki zaś takiego prawa nie będziemy mieli i dopóki ludność sama nie będzie mogła stanowić o pozwoleniu na konsens, jak się to dzieje w Norwegii, należy przynajmniej pozostawić tej ludności pewien wpływ na udzielanie konsensów — i to przez poprzednie publiczne ogłaszanie wszystkich wniosków o nowe konsensa. Przez to dałoby się ludności możność protestowania przeciwko zwiększaniu liczby karczem, informowania władzy o charakterze wnioskodawcy, o stósowności miejsca lub o wszelkich innych szczegółach mogących mieć wpływ na decyzyą. Mówi i pisze się dzisiaj wiele o udziale społeczeństwa w administracyi (Niemcy nazywają to Selbstverwaltung) ale udział to pozorny, — różnica polega na tem, że w miejsce dawniejszego urzędu decyduje o wszystkiem nowy. Tymczasem jak w wielu innych sprawach, tak i w sprawie karczem, które tak wielki wpływ wywierają na stosunki społeczne, należałoby ogółowo przyznać więcej praw i głosu. Praktykuje się to w Ameryce i Ameryce z tem dobrze.

Należy też baczniejszą zwracać uwagę na nadużycia, jakich się dopuszczają handle piwa, mające prawo sprzedawania piwa tylko w butelkach. Takie handle wyradzają się w wielu przypadkach w pokątne szynkownie. Radzca sądowy dr. Fiedler w Kamienicy w Saksonii twierdzi w wydanej o tym przedmiocie rozprawie, iż w swej praktyce sądowej miał przeszło tysiąc spraw karnych o niedozwolony wyszynk, że z 650 kolonialnych handli w Kamienicy przynajmniej 220 trudni się niedozwolonem, pokątnem szynkowaniem, że z 248 handlarzy spirytusu było 96 karanych o zakazane szynkownie, a niektórzy z nich po 6—9 razy.

Niebezpieczeństwo to grozi także wsiom naszym. Coraz więcej powstaje u nas po wsiach handelków z artykułami spożywczemi, — handelki te wyrabiają sobie prawo sprzedawania piwa w butelkach — a wiele z nich wyradza się w pokątne szynkownie. Nadużycia takie należy energicznie ścigać, bo tu chodzi o dobro ogółu. Jestto prosta droga do rozpicia się całych wsi. Dawniej w Polsce w każdej prawie wsi siedział Żyd karczmarz. Tej plagi pozbyliśmy się, — tymczasem w owych handlach wiejskich, jeżeli dopuszczają się wspomnianego nadużycia, grozi naszym wsiom nowa klęska, której wszyscy ludzie dobrej woli zapobiegać powinni. — Co się tyczy reformy istniejących prawnie karczem, szynkowni, restauracyi i wszelkiego rodzaju gospód, pożądaną i konieczną jest rzeczą, aby w nich z równą łatwością dostać można napojów niealkoholicznych jak wódki, piwa lub wina. W wielu z tych lokali można wprawdzie dostać także kawy lub herbaty, ale pominąwszy to, że i gospodarze i służba niechętnie widzą i obsługują takich gości, którzy nie używają alkoholu, to zazwyczaj owe napoje niealkoholiczne są tego rodzaju, że potrzeba pewnego przezwyciężenia, aby je wypić. Błąd leży w tem, że gospodarze ani dziesiątej części nie poświęcają tego starania w ulepszaniu tych napitków, co w ubieganiu się o dobre piwo, wino lub wódkę. A to niesłusznie, bo z tych napojów mogliby także mieć zysk, tak samo, jak z napojów alkoholicznych.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawozdanie o pierwszym zjeździe Skandynawskim wstrzemięźliwości w Chrystjanii 1895.

I.

Kroki przygotowawcze. Od dawnego już czasu ludzie wstrzemięźliwości w trzech tutejszych krajach Skandynawii myśleli i rozprawiali o potrzebie wspólnego zjazdu w celu wzajemnej łączności, pouczenia się i otuchy do dalszej w tym względzie pracy. Zawsze jednak jedna lub druga przeszkoda stała tu w drodze. Tym jednak razem powiodło się lepiej — a zasługa tego należy się duńskiej Jutlandyi. Tu bowiem na wielkiem zebraniu wstrzemięźliwości w mieście Kanders po przełamaniu wszelkich przeszkód wybrano komitet i postanowiono odbyć wspólną wycieczkę – przedewszystkiem do Norwegii.

Kiedy wiadomość o tem przyszła tu do Norwegii, towarzystwa tutejsze „Związku Wstrzemięźliwości“ pochwyciły tę myśl natychmiast z wielką radością — i zaraz na wielkiem zebraniu korzystając z tak pomyślnej okoliczności — postanowiono wezwać tak duńskie jak i szwedzkie Towarzystwa Wstrzemięźliwości na wspólne zebranie, które szczęśliwym trafem przypadało razem w tym właśnie czasie, kiedy norwegskie Towarzystwo „Zupełnej Wstrzemięźliwości“ czyli „Totalistów“ odbywa tu swoją zwykłą rocznicę, demonstracyę — t. j. w 3-cią Niedzielę miesiąca czerwca. W tym celu wybrano komitet główny, składający się z panów: nauczyciela Fr. Pedersen, kupca K. Diset, księdza K. Lunde, agenta O. Carlsen, kupca K. Isaksen, profesora Sunde, stolarza Rode, adwokata Twete, zakrystyana Messel, kontorzysty Broter, kupca Gran i hrabianki Idy Wedel

Jorlsberg — który to komitet miał się zająć całem urządzeniem przyjęcia.

Oprócz tego wybrano jeszcze 8 innych specyalnych komitetów do poszczególnych czynności: jak do uroczystości, finansowości, statków parowych, rozkwaterowania gości, demonstracyi czyli procesyi, do muzyki i śpiewów, przewodników i komitet porządku.

Ponieważ zaś na takie przyjęcie nie było dostatecznych środków pieniężnych, postanowiono więc udać się w tym względzie o pomoc do kasy państwowej tutejszego „Stortyngu“ i kasy miejskiej.

II.

Pomoc publiczna. Prośba komitetu o pomoc państwową w ilości 5000 koron w uznaniu ważności i pożyteczności została w tutejszym stortyngu dnia 16 maja większością głosów 93 przeciw 21 przyjętą.

Kilka dni potem Magistrat tutejszej miejskiej komuny przeznaczył także w tym celu 2000 koron jednogłośnie.

III.

Przyjęcie. W oznaczonym dniu, t. j. w sobotę 15 czerwca, oczekiwano tu z niecierpliwością przybycia dwóch okrętów wiozących upragnionych gości ze Szwecyi i Danii. Miały one przybyć tu razem, lecz parowiec z Kopenhagi nieco się spóźnił.

Podczas najpiękniejszej pogody o godzinie 10 rano wyruszył ztąd, przystrojony od pokładu do szczytu masztów w zieleń i flagi parowiec „Lindholmen“ na gości spotkanie. Na nim, prócz głównego komitetu przyjęcia i komitetów specyalnych — znajdowało się przeszło 100 z ogólnej 300-nej liczby wspólnego chóru śpiewaków — cały oddział muzykantów — reprezentanci prasy — oraz tylu innych członków sprawy wstrzemięźliwości, ile tylko cały ten okręt pomieścić był zdolny.

We wszystkiem panowało uroczyste usposobienie.

W odległości 6 mil od Chrystjanii, na wspaniałym chrystjańskim fjordzie, wijącym się jak niebieska wstęga między jodłą i brzozą pokrytemi górami, nastąpiło spotkanie. Parowiec duński „Niord“ wiozący gości, przystrojony w około całej swojej długości na zewnątrz i wewnątrz gęstemi flagami i girlandami z zieleni — wyglądał wspaniale. Spotkanie było przepyszne. Parowiec chrystjański „Lindholmen“ okrążył „Niorda“ w około, a z obu okrętów rozległo się podwójnem echem tysiączne hurra i powiewanie chustkami. Kiedy okręty zbliżyły się do siebie i postępowały obok, Norwegscy śpiewacy zaintonowali duński śpiew narodowy, a Duńczycy swym chórem odpowiedzieli nań takimże norwegskim śpiewem: „Tak my kochamy naszą ojczyznę.“ Podczas dalszej podróży na fjordzie, oba okrety wygrywały na przemian swoją kapelą, duński norwegskie, a chrystjański duńskie narodowe melodye.

W pobliżu Chrystjanii oba parowce zatrzymały się na chwilę, a komitet uroczystości wstąpił na okręt duński, by powitać gości. Tutaj nauczyciel Fr. Pedersen serdecznie a krótko powitał i zaprosił gości, pozdrawiając zarazem długiem „niech żyją duńscy totaliści.“

Razem z duńskim komitetem część Norwegów powróciła znowu na swój okręt, gdzie się odbyła przekąska.

Komitet kwaterunkowy pozostał na duńskim okręcie dla rozdania programów, biletów wstępu i wyznaczenia kwater.

Na duńskim okręcie znajdowało się przeszło 600 osób, a między nimi wielu znanych i najgorętszych zwolenników wstrzemięźliwości, jak: redaktor L. Jórgensen, deputowani sejmu N. Grön i Avensen, pastor Hansen i inni.

Duńczycy byli w złotym humorze, a ich kapela i dobrany chór były wyborne.

O godzinie 4-tej po południu oba okręty stanęły w Chrystjanii, gdzie na pobrzeżu wyczekiwały już tysiące ludzi, a gromkim hurra i powiewaniom chustkami nie było prawie końca.

Drugi okręt „Octa“ z Duńczykami i częścią Szwedów, około 400 osób, przybył tu dopiero później wieczorem.

Przyjęcie w ogrodzie „Elwerhej.“

Pomimo nieszczególnej pogody, o godzinie 7-mej wieczorem zebrano się licznie w ogrodowym zakładzie „Elwerhej.“ Chór śpiewaków, złożony z 300-tu członków różnych Towarzystw Wstrzemięźliwości, kobiet jak mężczyzn, przystrojonych w białe czapki śpiewackie, urozmaicały uroczystość różnemi śpiewami, z których najbardziej się podobał następujący

„Śpiew totalistów.“

Już świta zwycięztwo, już błyszczy nadzieja, * Już słychać z różnych stron świata milionów wołanie,* Długo tu panowały śmierć i zniszczenie, * Wprzód nim serce świata zadrżało, widząc tę nędzę * O! gdybyście znali te łzy — gdybyście czuli ten niedostatek, * Gdybyście zliczyli te nazwy bezimiennych trumien, * Wtedy rozogniłoby się twe oko, rozgrzało to ciepło, * Co błyszczy z góry na nędzę stworzenia.

Lecz tysiące z tysięcy są tłomaczem tej nędzy, * Głos wielu narodów płynie jak grzmot. * Już wzrastają pokolenia i swą gnuśność otrząsają, * Nie chcą

zmarnieć i zakopać w grobie. * Widziały one rozpacz tych kobiet i dzieci * I tych tam w kajdanach u nogi; * Wtedy ogarnął je płomień miłości Bożej * Ku walce za tych biednych, nieszczęśliwych.

Lecz jeszcze? — spojrzyjcie! — co się dzieje dzisiaj: * Przeciw tym bałwanom piekła, trzeba liczne stoczyć bitwy! * Trzeba walczyć za szczęście, za wolność, światło i pokój! * Wielu jeszcze musi cierpieć, wielu przedwcześnie pójść w grób. * Spojrzyjcie na tych głodnych, — na cierpiących w duszy * Na westchnienia dzieci — których kto policzy? * Jednakże, świta już zwycięztwo, już błyszczy nadzieja, * Słychać z różnych stron świata milionów głos.

Prezes złączonych towarzystw, p. K. Diset, miał następną mowę:

Moi panowie i panie! W imieniu połączonych Towarzystw i norwegskich totalistów mam tu powitać przybyłych gości na to pierwsze skandynawskie zebranie wstrzemięźliwości w naszym kraju, mówiąc szczerze i serdecznie „witajcie!“ (Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Belgii.

W dniu 5 grudnia 1895 przedłożył rząd belgijski izbie sejmowej projekt do prawa „o gorzelniach rolniczych.“ Projekt ten ma pozornie dążność dopomożenia rolnictwu, w rzeczy samej głównym zaś jego celem jest zasilenie skarbu państwowego. Gdyby wniosek ten przeszedł, powstałoby mnóstwo małych gorzelni po wsiach — a byłoby to wielką klęską dla całego kraju. Coś podobnego przeszła przed laty Szwecya, gdzie także w każdej wsi, w każdem niemal gospodarstwie był aparat gorzelniczy. Skutek tego urządzenia był ten, że właściciele owych aparatów gorzelniczych znaczną część wyprodukowanego preez siebie spirytusu — przepipijali sami. Spostrzegła się na tem Szwecya — i zniosła owe drobne gorzelnie, — a niepouczony tym przykładem rząd belgijski pragnie w kraju swoim otworzyć te źródła zepsucia i nędzy. To też przeciwko temu projektowi podniósł się silny opór — a na czele opozycyi stanęła Liga patryotyczna przeciwko alkoholizmowi.

W dniu 19 stycznia odbyło się publiczne posiedzenie Ligi celem zaprotestowania przeciwko owemu projektowi. Główną mowę wygłosił rodak nasz pan Henryk Merzbach, sekretarz stały Ligi. Wystąpił ostro przeciwko projektowi rządowemu, który nazwał aktem szalonym, zbrodnią przeciwko ludzkości.

Jeżeli projekt ten przejdzie, to pijaństwo, które dotychczas opanowało w Belgii przeważnie miasta i ludność fabryczną, rozleje się szerokim potokiem i po wsiach i zaleje kraj cały, w którym już dzisiaj alkohol straszne szerzy spustoszenia.

Handel spirytusem w Norwegii.

Handel spirytusem był w Norwegii dotychczas tak urządzony, że zarząd gminy wydzierzawiał detaliczną sprzedaż wraz z prawem wyszynku towarzystwom akcyjnym, zwanym „samlag.“ W gminie może być tylko jeden samlag, który ma prawo urządzania szynków wedle pewnych, ściśle określonych przepisów. Część czystego zysku oddają samlagi na cele publiczne, a udzielone im prawo musi być odnawiane po pewnym przeciągu czasu.

W roku zeszłym uchwalił sejm nowe prawo, zmieniające dotychczasowe stosunki w ten sposób, że przed udzieleniem konsensu samlagowi musi się odbyć głosowanie wszystkich mieszkańców, mających więcej, niż 25 lat, — tak mężczyzn jak kobiet: czy w gminie ma w ogóle być samlag ustanowiony. Jeżeli większość mieszkańców uprawnionych do głosowania oświadczy się przeciwko samlagowi, natenczas sprzedaż detaliczna spirytusu i wyszynk napojów alkoholicznych jest w ogóle zakazany. Kupcom zaś wolno sprzedawać spirytus tylko w ilościach większych, począwszy od 250 litrów. Konsens udziela się samlagowi tylko na pięć lat, po których następuje prolongacya na dalsze pięć lat, jeżeli przynajmniej $^1/_7$ uprawnionych do głosowania nie zażąda nowego głosowania.

W roku bieżącym kończy się konsens trzynastu z istniejących samlagów. W siedmiu odbyło się już głosowanie, 5 gmin odmówiło zupełnie konsensu. Przeciwko konsensom głosuje więcej kobiet, niż mężczyzn.

Kronika wypadków.

Wejherowo w Prusach Zachodnich. Młody parobek nazwizkiem Kuperszmyt, z Sławoszewa, hołdujący alkoholowi, stał się ofiarą pijaństwa. Pojechał on z jednym gospodarzem do Redy, a gdy wracali do domu, wstąpili po drodze do karczmy w Starzynie i tam wychylił Kuperszmyt od razu pół litra gorzałki „kornusu“, wskutek czego niebawem upadł bez zmysłów na ziemię; napróżno starano się przywrócić mu przytomność. Dopiero trzeciego dnia po wypadku odzyskał mowę i wśród najnieznośniejszego bólu odrzekał się pijaństwa, ale niestety za późno, bo nieubłagana śmierć nie miała już względu i zabrała go na tamten świat. Z tego samego powodu odmówiono mu pogrzebu kościelnego.

Za redakcyą, druk i nakład odpowiedzialny: Karol Miarka w Mikołowie (Nicolai O.-S.)